Następnie zaprowadzono go nad dół.

Z głębi dobiegł niski warkot.

Głęboki.

Wibrujący.

John spojrzał w dół.

Ciemność.

I coś ogromnego poruszającego się w jej wnętrzu.

— No pięknie…

Szarpnął związanymi rękami. Liny nawet nie drgnęły.

— Chyba negocjacje nie poszły najlepiej.

Popchnięto go ku krawędzi.

Z dołu znów dobiegł ryk.

Tym razem bliżej.

Zdecydowanie za blisko.

John dostrzegł ruch.

Wielkie łapy.

Czerwony błysk.

I nagle za jego plecami rozległ się głos.

Ludzki głos.

— STÓJCIE!

Tłum zamarł.

— STÓJCIE! NIE RUSZAJCIE GO!

John odwrócił się gwałtownie.

Przez plac biegł człowiek.

Zarośnięty.

Chudy.

Wyczerpany.

Ale znajomy.

Przez chwilę John pomyślał, że po uderzeniu nadal ma omamy.

— George?…

Mechanik dopadł do niego.

— John!

Uściskał kapitana tak mocno, że ten omal nie stracił równowagi.

— Boże… John! Myślałem, że już nigdy nie zobaczę nikogo z was.

Po raz pierwszy od wielu dni John poczuł coś, co przypominało ulgę.

Prawdziwą.

Niemal namacalną.

— Ja też się cieszę, że cię widzę.

George odsunął się nieco.

— Jak mnie znalazłeś?

— Dzięki nadajnikowi.

— Co?

— Długa historia.

George zerknął na Ellari.

— Wygląda na to, że teraz mamy trochę czasu.

•••

Później siedzieli w jednym z pomieszczeń osady.

John opowiedział mu wszystko.

Sygnał.

Pisk.

Światło.

Pusty „Velarion”.

Ponowne uruchomienie systemów.

Osiem nadajników.

George słuchał w milczeniu.

Kiedy John skończył opowiadać, George długo milczał.

— Czyli trafiłeś tutaj, namierzając mój nadajnik?

— Tak.

— Kiedy to wszystko się wydarzyło?

— Trzy dni temu.

George podniósł wzrok.

— Co?

— Trzy dni temu.

Mechanik powoli odchylił się do tyłu.

— John…

Z jego głosu zniknęła cała radość spotkania.

— Jestem tutaj od jakichś sześciu miesięcy.

John był pewien, że się przesłyszał.

— Od ilu?

— Mniej więcej pół roku.